

**Wędrujący świat profesora Kołodki
Na peryferiach globalizacji
Rozmowa z prof. Grzegorzem W. Kołodką, wybitnym ekonomistą, podróżnikiem i
maratończykiem**

- Wyraża pan często poglądy wbrew poprawności politycznej. W trakcie niedawnego wykładu dla studentów Uniwersytetu Szczecińskiego, który połączony był ze prezentacją pana najnowszej książki „Wędrujący świat” (www.wedrujacyswiat.pl), stwierdził pan, że wzrost gospodarczy zależy nie tylko od poprawy wskaźników ekonomicznych.

- Poprawność polityczna nie jest cechą, którą hołubię. Jestem człowiekiem nauki i dochodzę prawdy, istoty rzeczy. A prawda często ma się inaczej niż głosi to tzw. polityczna poprawność. Będąc niezależnym intelektualnie pokazuję obiektywnie – bez względu na modę czy polityczne naciski – co od czego naprawdę zależy w długofalowym rozwoju społeczno-gospodarczym, jak wpływają na ten proces także czynniki pomijane przez ekonomistów. Wyjaśniam, dlaczego świat jest tak bardzo zróżnicowany, a nade wszystko co z tego wynika dla przyszłości – naszej, tu na Pomorzu Zachodnim, w Polsce, w Unii Europejskiej, na świecie. Czynię to w sposób interdyscyplinarny, bo tylko takie ujęcie może doprowadzić do słusznych wniosków. W "Wędrującym świecie" robię to przystępnie – by było to ciekawe i zrozumiałe zarazem dla jak najszerszego grona czytelników.

- I to się panu świetnie udaje, bo książkę czyta się znakomicie. Dla wyjaśnienia procesów rozwojowych w zglobalizowanej gospodarce posługuje się pan triadą: wartości - instytucje - polityka.

- Od splotu tych uwarunkowań zależą zmiany zachodzące wokół nas. Ludzie zawsze mają pewne pragnienia, czyli wartości, które poprzez motywacje uruchamiają działania. By można było wartości urzeczywistniać, muszą istnieć odpowiednie instytucje, czyli zasady postępowania, reguły gry, w której uczestniczymy jako producenci i konsumenci. W gospodarce i społeczeństwie występuje olbrzymi ruch, który musi być tym regułom podporządkowany, by wartości były realizowane bez zderzeń i karamboli, kryzysów i katastrof. I po to trzeba uprawiać stosowną politykę umożliwiającą podmiotom gospodarczym w sposób w miarę bezkonfliktowy i równocześnie prorozwojowy osiągnięcie tego, do czego zmierzają. Wymaga to określonej harmonii wartości, instytucji i polityki. W tych ramach można przeanalizować nie tylko dziejowy proces rozwoju w przeszłości i objaśnić współczesne oblicze świata, ale także bieg procesów w przeszłości. A to wielce ludzi interesuje.

- W swojej książce patrzy pan na świat globalnie z pozycji mieszkańca Ziemi - ziemianina.

- Wędrują ludzie, towary, kapitał, wartości. Czas wędruje. Wszystko się zmienia. By zrozumieć strukturę i dynamikę, szanse i zagrożenia tej wielkiej wędrówki, w której każdy z nas uczestniczy, trzeba rozglądać się po widnokręgu i widzieć jeszcze dalej. Dlatego też kompleksowe ujęcie pokazujące w prosty sposób skomplikowane współzależności występujące

w gospodarce światowej jest niezbędne, by pojąć, dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej. Także w naszej firmie, rodzinie czy w końcu, albo raczej na początku, w odniesieniu do każdego z nas osobiście. "Wędrujący Świat" to frapująca i klarowana propozycja takiego spojrzenia, poczynając od jednostki poprzez grupy społeczne, naród, ugrupowanie regionalne do gospodarki światowej.

- Jakie jest miejsce Polski w tym świecie?

- Polska nieźle się europeizuje, natomiast kiepsko się globalizuje. Jesteśmy krajem peryferyjnym, nie liczącym się w skali gospodarki światowej. Jesteśmy aktywni w Unii Europejskiej, ale mało widoczni w innych częściach świata. Tracimy część dodatkowej szansy, jaką stwarza globalizacja, bo rząd nie ma dobrej strategii dla Polski. By ją mieć, trzeba wiedzieć, co od czego zależy i umieć podporządkować interesy partykularne interesowi ogólnospołecznemu, a nie odwrotnie, jak działo się to podczas epizodów neoliberalnych.

- Czy wciąż jesteśmy tygrysem Europy? Bo tak nazywano Polskę, gdy był pan pierwszy raz, w latach 1994-97, wicepremierem i doprowadził do rekordowego tempa wzrostu gospodarczego. Czy nie sądzi pan, że ten tygrys jest dziś nieco wyleniały?

- Niestety, już nim nie jesteśmy. Są kraje rozwijające się lepiej od nas, bo mają lepszą zdolność przewycięzania sprzeczności interesów ekonomicznych i popełniają mniej błędów w polityce gospodarczej. Gdy i my opieraliśmy się na nowoczesnej teorii koincydencji, którą rozwijam w książce (jednoczesne występowanie zdarzeń, które nie są związane ze sobą przyczynowo - dop. red.) i wynikającym z niej Nowym Pragmatyzmie, szliśmy do przodu jak burza. Mogliśmy osiągnąć w mijających prawie 20 latach transformacji więcej, ponosząc przy tym mniejsze koszty. Udawało się to w czasie Strategii dla Polski w latach 1994-97 i ponownie w okresie wdrażania Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej w latach 2002-03. W sumie w tym czasie PKB na mieszkańca skoczył aż o jedną trzecią, staliśmy się członkiem wpierw OECD, a później Unii Europejskiej. Niepotrzebne było przestrzelenie stabilizacji i wpędzenie gospodarki w nadmierną recesję podczas szoku bez terapii na początku lat 90., a potem schładzanie bez sensu pod ich koniec i doprowadzenie do stagnacji.

- Pisze pan wiele o przeszłości. To w książce najdłuższy rozdział.

- Cóż, jest niepewna, ale może – choć nie musi – być dobra. By tak właśnie było, nie starczą wnioski z błędów przeszłości, choć nawet tego wielu nie potrafi, zwłaszcza zwolennicy upadającego neoliberalizmu. Trzeba mieć strategię na życie. I trzeba wiedzieć, co od czego zależy. Na to fundamentalne dla rozwoju pytanie odpowiadam w książce. Jej lektura, jak słyszę, otwiera oczy. I o to chodzi! Przecież z szeroko otwartymi oczyma łatwiej się wędruje i dalej zająć można, czyż nie?

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Włodzimierz Abkowicz